



*sexy
bastard*

Jackson

EVE JAGGER



*sexy
bastard*

Jackson

PRZEŁOŻYŁA
Agnieszka Brodzik



WYDAWNICTWO
KOBIECE

*TYTUŁ ORYGINAŁU:
Jackson. A Sexy Bastard Novel*

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Ewa Kosiba
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © vuk8691 (iStock.com)
DTP: Maciek Grycz

Copyright © 2016. Jackson by Eve Jagger

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Agnieszka Brodzik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-66074-01-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

Jackson

– Stary, ona ciągle się na ciebie gapi.

Ryder wypija ostatni łyk piwa i daje znak barmanowi. Przy drugim końcu kontuaru, pod dwoma telewizorami wyświetlającymi futbol, siedzi młoda brunetka z oczami bez dna, która faktycznie co chwilę spogląda w naszą stronę.

– Może na ciebie.

– Nie bądź cipką.

Ryder uderza kuflem piwa o blat, pokazując barmanowi, by nalał im następną kolejkę. Sączę moje wciąż do połowy pełne piwo i zerkam na brunetkę, a potem prychem.

– Stary, mnie raczej nie stać na taką łaskę. Nosi Kate Spade.

– A co to jest, do cholery? – pyta Ryder, marszcząc brwi.

– Marka torebki.

– Skąd to niby wiesz? – Ryder patrzy na mnie jednocześnie z podziwem i niesmakiem.

– Moja siostra ma bzika na punkcie mody. – Wzruszam ramionami. – Jak się ma takie rodzeństwo, to wie się o butach, torebkach i innym głównie więcej, niż by się chciało.

Barman przynosi nam piwo, a Ryder mówi mu, żeby zapisał to na jego rachunek.

– Mogę postawić – mówię, ale on tylko macha ręką.

– Zachowaj kasę na Kate Spade.

Prycham jeszcze raz, ale kiedy spoglądam na drugi kraniec baru, muszę przyznać, że Ryder miał rację: brunetka faktycznie wciąż na mnie patrzy.

– Dobra.

Kładę dwudziestkę na barze i posyłam w stronę barmana.

– Widzisz tamtą brunetkę? Drugi raz to samo, co teraz pije.

Barman szczyrzy zęby i za chwilę stawia przed dziewczyną kieliszek martini. Widzę, jak porusza ustami, a wtedy brunetka spogląda prosto na mnie. Następnie bardzo powoli sięga po wykałaczkę z oliwkami, wsuwa jedną do ust i wysysa.

A niech mnie.

– To chyba mój znak – mówię do Rydera, wstając. Wypijam duszkiem resztę piwa i zaczynam się przeciskać przez tłum, kiedy odzywa się mój telefon. Wyciągam go z kieszeni. Wyświetla się numer, którego nie rozpoznaję.

– Słucham?

Następuje chwila ciszy, a potem jakaś kobieta chrząka.

– Jackson Masters?

– Zgadza się.

Siadam z powrotem na swoje krzesło, a Ryder posyła mi pytające spojrzenie.

– Dzwonię z Hillside Medical Center. W sprawie pańskich rodziców.

– Moich rodziców? – Czuję, jak moje serce na chwilę zamiera, by po chwili zacząć bić ze zdwojoną prędkością.

– Co z nimi? Przyjęto ich do szpitala?

– Doszło do wypadku. Musi pan natychmiast przyjechać. Pańska matka jest w stanie krytycznym.

– Moja matka...

Oczami wyobraźni widzę przeblysłk obrazów: krew, kości, wszystko, co widziałem na ringu nielegalnych walk Rydera, tylko że na kruchym ciele mojej matki.

Mojej matki.

Nagle serce jeszcze bardziej mi przyśpiesza.

– Zaraz, a co z moim...

– Proszę pana, najlepiej będzie, jeśli pan odłoży telefon i przyjedzie tu jak najszybciej, oczywiście z zachowaniem bezpieczeństwa. Szpital znajduje się...

Rozłączam się, zanim kobieta zdąży dokończyć zdanie.

Moi rodzice. Wypadek.

Ledwo pojmuję, co się dzieje, a jednak czuję, że głowa zaraz mi eksploduje. Kobieta nie wspomniała o moim tacie. Dlaczego nie powiedziała nic o moim ojcu?

Ryder stuka w blat, żeby zwrócić na siebie uwagę. Jest wyraźnie zmartwiony.

– Stary, co się dzieje? Kto dzwonił?

– Muszę lecieć.

Nie potrafię pozbyć się myśli o zakrwawionym ciele matki. Jest w szpitalu. Potrzebuje mnie. A ojciec... Nie jestem w stanie dokończyć myśli. Wsuwam komórkę do kieszeni i schodzę ze stołka.

– Jackson, co...

– Zadzwoń później. – Rzucam gotówkę na bar i wychodzę z knajpy, nim Ryder zdąży cokolwiek powiedzieć.



Nie żyje. Mój ojciec nie żyje.

Człowiek, który był dla mnie wzorem przez całe życie, który kupił mi pierwszą rękawicę do bejsbola i nauczył mnie rozpalać ognisko – nigdy więcej z nim nie porozmawiam. Już nigdy nie pożartuję z moim pierwszym prawdziwym bohaterem ani nie wypiję z nim piwa. Bo on nie żyje.

Pielęgniarka zatrzymuje się przed drzwiami po lewej stronie korytarza.

– Tutaj.

Kiedy wchodzimy do środka, od razu ją widzę – matka leży bez ruchu na szpitalnym łóżku, które stoi na środku pomieszczenia. Sztywna biała pościel przykrywa jej ciało aż po ramiona, więc dostrzegam tylko twarz – tak spuchniętą i tak obandażowaną, że ledwie ją rozpoznaję. Fragmenty skóry wystające spod bandaży mają czerwono-fioletowy kolor, a nos i usta są przykryte przezroczystą plastikową maską tlenową.

– Jest podłączona do respiratora – wyjaśnia pielęgniarka. – W trakcie wypadku doszło do perforacji płuca.

Nie mogę odwrócić wzroku od twarzy matki. To nie ona. To nie może być ona. Moja mama ma gładką skórę i cudowny uśmiech. Jest silna i zaradna. Nigdy nie wyglądałaby tak krucho i bezradnie.

– Pańscy rodzice złożyli u nas deklarację – ciągnie pielęgniarka. – Nie życzyli sobie podtrzymywania życia przez aparaturę.

W głowie mi się kręci.

– Ale to oznacza, że...

– Aby spełnić tę prośbę, musimy odłączyć pana matkę od respiratora w ciągu najbliższej godziny. – Kładzie dłoń na moim ramieniu i patrzy na mnie zmęczonymi oczami. – Proszę wykorzystać ten czas na pożegnanie.

Nie wierzę. To chyba jakiś żart. Niestety pośępny wyraz twarzy kobiety mówi mi, że to się dzieje naprawdę. Pielęgniarka odchodzi bez słowa.

Kiedy drzwi się za nią zamykają, rozglądam się po pokoju. Urządzenia pikają, na różnych wyświetlaczach mrugają światełka. Wszystko to jest nieistotne. Wszystko jest bezużyteczne.

Przysuwam krzesło do łóżka i widzę, że spod pościeli wystaje dłoń matki. Unoszę materiał i chwytam ją między swoimi. Jej skóra jest ciepła – żywa. A potem wyczuwam coś twardego na mojej skórze i spoglądam w dół. Obrączka.

Czuję ogromny ucisk za oczami i ledwo cokolwiek widzę. Emocje ściskają mi gardło i mam ochotę wrzesz-

czeń, ile sił w płucach, płakać, krzyczeć. Ale nie mogę. Zamiast tego ściskam ciepłą dłoń mamy i powoli przekręcam jej obrączkę do momentu, aż pojawią się trzy małe diamenty.

Całej wieczności nie wystarczyłoby mi na pożegnanie się z mamą. Ta kobieta dała mi życie. Wozila mnie do szkoły w minivanie i odkrajała skórki od kanapek z masłem orzechowym i bananem. Dopóki nie skończyłem dziesięciu lat, co rok ręcznie szyła nasze stroje na Halloween: dla mnie zawsze superbohaterów, a dla Shelby – koty.

Cholera. Shelby.

Ściska mnie w żołądku. Puszczam dłoń matki i sięgam po komórkę, a potem gapię się w ekran, czując, jak zbiera mi się na wymioty. Wiem, co muszę zrobić. Nie wiem tylko jak.

Odblokowuję telefon i wyszukuję numer Shelby w książce adresowej. Jest pod literą S. S jak siostra. S jak Shelby.

Jak mam zacząć? Co powiedzieć?

Nie znam odpowiedzi na te pytania, ale naciskam zieloną słuchawkę i przystawiam aparat do ucha, wiedząc jedno: że odtąd nasze życie już nigdy nie będzie takie jak wcześniej.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059